Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. **Kraków, 1-15 listopad 1926 r.** **Nr 15.**

Prenumerata
całoroczna zł 5·—
półroczna zł 2·50
kwartalna zł 1·25
Prenumerata roczna w Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy
25 gr.

KRAKUS

pismo niezależne, społeczno-polityczne
wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 gr, w tekscie 150 gr.
Rękopisów nie zwraca się.
Listy należycie nieopłacone nie przyjmuje się.
Redakcja i Administracja otwarta od g. 5—7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.

Zastępstwa: **Warszawa:** „Ruch“, ul. Poznańska 38 **Lwów:** ul. Andrzeja Potockiego 40. **Poznań:** „Ruch“, ul. Fr. Ratajczaka 36. **Łódź:** M. Dąbkowski, Piotrkowska 81. **Gdańsk** „Ruch“, Kassubischer Markt 21. **Paryż:** Librairie Gebethner & Wolff, Paris VI—123. Boulevard St. Germain. **Harbin** (Chiny): „Tygodnik Polski“.

Straszna ohyda!

Są znaki na niebie i na polskiej ziemi, że masonerja wspólnie z jakimiś iście szatańskiemi czynnikami spiknęła się na Polskę, nietylko, by ją pogrążyć w gospodarczo-politycznym chaosie, ale zepchnąć ją na dno zgnilizny moralnej.

Jesteśmy świadkami dziwnego, zaiste, zjawiska.

Skonfiskowano.

Jest to ostrzegawczy sygnał dla społeczeństwa, by się miało na baczności, bo grozi mu straszna



Mowa — która nie doszła do skutku.
(A może i d.o.j.d.z.i.e.?! — *przyp. zecera*).

moralna ruina.

Skonfiskowano.

Więc nietylko odżył w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie, bandytyzm — ale ten bandytyzm **nikogo się już nie boi** i zbrodni swoich się **nie wstydzi,** co jest oznaką niepojętego moralnego upadku niektórych sfer społeczeństwa.

W połowie października b. r. przechodził środkiem Warszawy, głównemi jej ulicami — kondukt pogrzebowy bandyty Zielińskiego, zastrzelonego przez po-

Pr. II 135/26
2

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny, jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli §§ 486,487,488, 492 i 493 pk:

I. Rycina z podpisem: Do art. „Pyszny Paw“ na str. oraz treść zamieszczonych w Nr. 14 perjodycznego czasopisma drukowego „Krakus“ z daty Kraków, dnia 16-31. października 1926 artykułu z napisem: „Pyszny Paw“ z ustępem od słów: „Na podwórku gospodarza“ do słów: „ptasią historję“ 2) artykułu z napisem: „Bohaterstwo-bankructwo i ostatnia stawka“ z ustępem od słów: „Jeżeli się uda“ do słów: „albo monarchja“ 3) artykułu z napisem: „Na drodze do znikczemnienia i upadku“ z ustępem od słów: „I co gorsze“ do słów: „urągowisko sprawiedliwości“ zawiera przedmiotową istotę wyst. z § 491 uk. i art. V. ustawy z 17/12 1862 L. 8. dzpp. ex 1863. z § 308, 310 uk. i § 300 uk.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanej ryciny oraz ustępów powyższych artykułów, a zakaz ten ma być we formie przepisanej w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony,

albowiem

na rycinie z podpisem: „do art. Pyszny Paw na str.“ oraz w art. z napisem „Pyszny Paw“ z ustępem od słów: „Na podwórku gospodarza“ do słów: „ptasią historję“ autor naraża naczelny rząd na pośmiewisko publiczne co stanowi wyst. z § 491 uk. i art. V. ustawy z 17/12 1862 N. 8. dzpp. ex 1863. W artykule z napisem: „Bohaterstwo-bankructwo i ostatnia stawka“ z ustępem od słów: „Jeżeli się nie uda“ do słów: „albo monarchja“ drukiem rozszerza przepowiednię niepokojącą bezpieczeństwo publiczne co jest wyst. z § 308, 310 uk. —

W artykule trzecim z napisem: „Na drodze do znikczemnienia i upadku“ z ustępem od słów: „I co gorsze“ do słów: „urągowisko sprawiedliwości“ nieprawdziwemi twierdzeniami, usiłuje poniżyć zarządzenia władz oraz pobudzić innych do pogardy przeciw organom rzadowym odnośnie do ich urzędowania, co jest występkiem z § 300 uk.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Krakus“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. —

Sąd okręgowy karny, jako prasowy Senat II.

W Krakowie, dnia 16. października 1926 r.

Podpis nieczytelny.

licję, przy obławie na tego zbrodniarza.

Za trumną, złożoną na karawanie I-szej klasy, szło **3 tysiące** złodziei, oszustów, kasiarzy i dziewek publicznych. Ze wszystkich nor i zakamarków wypełzli zbrodniarze, by oddać hołd bohaterowi z ich grona wyszłemu, **by urągać miastu, sprawiedliwości, Bogu i ludziom!**

Ohyda... potworność... policzek, wymierzony cywilizowanemu społeczeństwu!

Skonfiskowano.

I nie koniec tej „sanacji“ na tym jednym powyższym przykładzie, bo prawie w tym samym czasie Warszawa była świadkiem innej jeszcze ohydy. W jednym z teatrów tamtejszych pokazano publiczności, wśród której nie brak było młodzieży, wstrętną sztukę pod tyt.: „Dzieje grzechu“, przerobioną na scenę z powieści Żeromskiego.

W bezwstydnych obrazach, bez sprzeciwu władz, przedstawiano ludności polskiej i katolickiej takie rzeczy, o których człowiek, mający choćby trochę wstydu, bez zarumienienia mówić nie może.

Teatr polski, który ma służyć sztuce, zamieniono na **dom publiczny,** na **jaskinię chuliganów** i kazano widzom na tę ohydę patrzeć i płacić za bezgranicznie wstrętne widowisko!

Wstyd to i skandal prawdziwy, że znalazł się człowiek, który tę sztukę opracował, i dyrektor teatru, który ją wystawił. Wyrodni z nich Polacy, **zbrodniarze,** bo gorszyciele publiczni! — **truciciele ducha narodu!** Należy się im hańba i pogarda od całego zdrowego społeczeństwa.

O Warszawo! Jakże dziwna jest dusza twoja, jak zmienne oblicze twoje!

Niedawno gromadziłaś w murach swoich rzesze Polaków na wiecu katolickim; przez ulice twoje szły procesje ze śpiewami ku czci Boga i św. Stanisława, czystości patrona, a wnet potem **pozwoliłaś,** by temiż ulicami szedł demonstracyjny pogrzeb zbrodniarza, a w teatrze, by **bezwstyd jawny święcił triumf!**

Skonfiskowano.

Naśladujesz starą Jerozolimę, która raz krzyczała: „Hosanna Synowi Dawidowemu“ — a za chwilę wołała: „Ukrzyżuj Go“.

Trzebaby ci, Warszawo, z prorokiem powiedzieć: „Nawróć się do Pana i Boga naszego!“, boś pamiętać winna, że z ciebie, jako stolicy Polskiej, idą złe i dobre prądy na wszystkie polskie ziemice!

Ty budujesz, lub gorszysz postępkami swymi naród cały!!

D.

Pp. Posłom ku rozwadze!

Sejm został już zwołany! Główną jego pracą będzie uchwalenie przedłożonego mu przez rząd budżetu.

I Sejm — jak pisze p. St. Grabski w warszawskiej »Gazecie Porannej«, powinien to zrobić w przepisanym przez Konstytucję czasie, wolno mu jednak zrobić w nim zmiany i poprawki, jakie uzna za potrzebne.

Gdyby jednak Sejm w oznaczonym czasie budżetu nie uchwalił, to decyzja ostateczna przypada Senatowi, lub rządowi, gdyby i Senat z uchwaleniem się spóźnił.

Nie jest to jednak jedyne zadanie Sejmu do spełnienia tej zimy. Ojcowie narodu muszą przytem zwrócić baczną uwagę na te różne »niespodzianki«, któremi od pół roku zwycięski obóz wywrotowców szafuje.

Musi Sejm domagać się od rządu wyjawienia programu polityki państwowej, musi się wyjaśnić, czy marszałek Piłsudski wziął jawnie ster rządu w swe ręce, czy minister wojny pracuje nad armją, i dlaczego to dotąd niewykryto sprawców haniebnego napadu na posła Zdziechowskiego.

Ogół pracowników państwowych musi się dowiedzieć, czy obowiązkiem dobrego urzędnika w Polsce jest zachodnia praworządność, ścisłe i sumienne wykonywanie ustaw, czy domyślne wykonywanie rozporządzeń władz bez oglądania się na ustawy i prawa, jak tego chce minister spraw wewnętrznych p. generał-lekarz Sławoj-Składkowski, zachwalający niedawno publicznie »twórczość życia«— a potępiający »papierowe ustawy«.

Naród ma prawo żądać od posłów, by na te wszystkie i inne pytania zażądali od rządu wyjaśnień. Nie chodzi tu o zwykłe zaspokojenie ciekawości, ale o przyszłość Ojczyzny.

Niezadługo przyjdą nowe wybory, naród się wypowie, jakiej chce Polski, ale przedtem najszersze sfery narodu, chcą dowiedzieć się rzetelnej prawdy, jakie są myśli i zamiary rządu względem Polski.

Więc te kluby poselskie, którym chodzi o to, by przyszły Sejm był lepszy, muszą użyć wszelkich wysiłków, by prawdę na jaw wydobyć i wyprowadzić życie polityczne Polski z chaosu, w którym się wikła od maja.

Z tego samego też względu, powinni posłowie, którzy mają choćby odrobinę życzliwości dla Polski, nie zważając na opozycję nawet najsilniejszą ze strony lewicy, przeprowadzić konieczną reformę ordynacji wyborczej.

Pp. Posłowie! Naród żąda od Was czynu — godnego prawdziwych Polaków! Pi.

Jak dzisiejsi władcy Polski z ludem się obchodzą?

W »Wyzwoleniu«, organie piłsudczyków i wszelakiej innej »sanacji moralnej«, a więc w piśmie niepodejrzanem o jakąś niechęć ku dzisiejszym władcom Polski, czytamy:

»Niedawno delegacja pokrzywdzonych chłopów z Gąsiorowa była

w Warszawie. Kołatała od drzwi do drzwi różnych ministerstw, różnych urzędów i różnych osobistości.

Chciała też koniecznie dostać się do marszałka Piłsudskiego, gdyż była i jest przekonania, że tylko u niego jednego może znaleźć wymiar sprawiedliwości.

Ale do marszałka jej nie dopuszczono. W ministerstwie spraw wojskowych potraktowano ich w ten sposób: »A to wy chamy, jeszcze się tutaj kręcicie? Jeszcze was stamtąd nie wyrzucono? **Poszli won stąd**«!

Adjutant marszałka Piłsudskiego, pułkownik Wieniawa - Długoszewski, do którego delegatom udało się dotrzeć, był przynajmniej na tyle grzecznym, że nie chciał wcale z nimi mówić.

Tak wygląda w życiu dzisiejsza demokracja!!

A teraz Panie ministrze spraw wewnętrznych, p. generał-lekarzu Sławoj-Składkowski, w jakiem świetle przedstawia się Twoje ostatnie rozporządzenie o przyjmowaniu i załatwianiu stron?!

Trzeba Panie Ministrze zacząć wpierw od »góry«!

Ładne pensje!

»Głos Wileński« obliczył, że p. Piłsudski pełniący funkcje ministra spraw wojskowych i Generalnego Inspektora armji, otrzymuje miesięczną pensję — po ostatniej podwyżce dla uprzywilejowanych oficerów **4.171** (słownie: cztery tysiące sto siedmdziesiąt jeden) złotych, a to trzeba wiedzieć bez dodatku regulacyjnego i rodzinnego.

Jako premjer zaś, pobiera miesięcznie: 1.234 zł i 17 gr — czyli razem pensja miesięczna p. Piłsudskiego wojskowa i cywilna wynosi, bez różnych dodatków **5.405** zł (pięć tysięcy czterysta pięć złotych). — Niema tu jeszcze wliczonej pensji marszałka, która też jest wielka.

Dwie pensje pobiera też p. Franciszek Sokal, przebywający w Genewie, a mianowicie jedną jako przedstawiciel Polski w »Międzynarodowem Biurze pracy«, a drugą jako delegat Polski do Ligi Narodów.

Jak widać »sanacja moralna« dość przynosi grosza »sanatorom«!

Na co płacimy podatki?

P. Bartel, kiedy był jeszcze premjerem rządu, kazał wydrukować 5 tysięcy egzemplarzy broszurki, która ma wykazać rzekome zasługi, położone przez rządy majowe około rozwoju życia gospodarczego w Polsce.

Broszurkę tę otrzymała z Prezydjum Rady ministrów, jako przesyłkę poleconą i nasza redakcja.

Broszurka ta jest bez wartości, bo każdy wie, że chwilowa poprawa w naszem gospodarstwie była i jest wynikiem głównie strajku górników w Anglji, która teraz sprowadza węgiel z Europy, w znacznej też części z Polski, oraz prac rządów poprzednich.

Trwonienie pieniędzy podatkowych na reklamę partyjną jest szkodliwe nietylko dla skarbu państwa, ale wpływa też szkodliwie na chęć płacenia podatków przez obywateli, którzy składają krwawicę swoją na potrzeby państwa a nie na wydawanie partyjnych broszur reklamowych.

Oto skutki „sanacji moralnej“ na kresach!

We Lwowie zamordowano na ulicy w biały (20-ty) dzień października b. r. kuratora szkolnego, St. Sobińskiego, człowieka ze wszech miar zacnego, uczonego i dzielnego obrońcę polskości na kresach wschodnich.

Ś. p. Sobiński padł z ręki skrytobójców ukraińskich, — którzy, — jak pisze warszawski »Kurjer Polski« — po przewrocie majowym dużo liczyli na to, że teraz przyjdzie okres wielkich dla ukraińców ustępstw i koncesyj.

Jakoż istotnie były minister wyznań i oświaty Sujkowski sypał im te koncesje hojną ręką w zakresie szkolnictwa, nie licząc się z warunkami tamtejszymi, których nie znał.

Kurator okręgu lwowskiego (ś. p. Sobiński), który się zżył już z tą ziemią, widział w tych ofiarowanych Rusinom koncesjach pokrzywdzenie społeczeństwa polskiego i ruszczenie dziatwy polskiej w Małopolsce wschodniej, i miał odwagę wypowiedzieć się w tej sprawie jasno i otwarcie — i za to padł z ręki ukraińskich zbirów.

Wcale więc niedwuznacznie daje »Kurjer Polski« do poznania, że wielka część winy za tę zbrodnię spada na byłego min. sanacyjnego, Sujkowskiego, który swemi rozporządzeniami co do szkolnictwa na kresach wschodnich bardzo rozzuchwalił Ukraińców i ośmielił ich do tej strasznej zbrodni.

Podobną winę ma na swem sumieniu i były minister spraw wewnętrznych, p. Młodzianowski, obecnie wojewoda pomorski.

I on też wyrządził olbrzymie szkody Polsce na kresach wschodnich swemi niemądremi rozporządzeniami, swoją liberalną polityką względem żywiołów wrogich Polsce i usuwaniem z kresów wojewodów, którym się już udało jaki taki ład tam zaprowadzić i wzmocnić szacunek dla władz polskich.

Obecnie, gdy starostowie niepewni są jutra, bo nie wiedzą, czy ich zatrzyma, czy usunie rząd sanacyjny warszawski, nic przeciw agitacji przeciwpolskiej nie działają i działać zresztą nie mogą, bo rokosz majowy zupełnie szacunek dla rządów polskich na kresach podkopał.

Więc skutek »sanacji majowej« na Wołyniu i w Małopolsce wschodniej jest taki, że agitacja bolszewicka przybiera tam coraz szersze rozmiary — i odżył na nowo bandytyzm.

W powiecie włodzimierskim pojawiło się już kilka band, które palą dwory polskie wraz z tegorocznemi zbiorami, mordują gdzie mogą ziemian i osadników polskich.

Hasło: »Wyriezat wsich liachiw« — (wymordować Polaków) — rozlega się teraz coraz głośniej po wsiach Wołynia, a nie słychać go było od roku. Odżyło teraz pod rządami »sanatorów moralnych« z I Brygady. **Dr. T.**

Upadek wpływów socjalistycznych.

Po wypadkach majowych wpływy partji socjalistycznej w Polsce upadają katastrofalnie, przedewszystkiem zaś w tych ośrodkach, gdzie były dotąd najsilniej ugruntowane, t. j. w Kasach chorych.

Świadczą o tem niedawne wybory do zarządów Kas chorych w Krakowie, w Wadowicach i w Rzeszowie. W tej ostatniej miejscowości na 9 mandatów — zdobyli chrześcijańscy członkowie 7. — Na 9 mandatów aż 7!

Widać więc, że masy robotnicze, które partja pepejsowców tyle lat na swym pasku wodziła, przekonały się wreszcie, jaka jest w Kasach chorych gospodarka socjalistów.

Instytucję, która miała służyć przedewszystkiem dobru klasy pracującej, **zamienili socjaliści na biura partyjne i centrale swych bojówek, a ze składek opłacanych przez robotników zrobiono** fundusze partyjne, przeznaczone na opłacanie agitatorów i rozszerzanie wpływów partyjnych.

Lokal Kasy chorych w Krakowie był w listopadzie 1923 r. głównem miejscem oparcia dla przygotowania

ataku na wojsko polskie. Pod krakowską Kasą chorych dokonano mordu ułanów polskich 8-go pułku.

Wybitniejsi przywódcy czerwonej partji w Małopolsce mieli i mają jeszcze główne i wcale intratne posady w Kasach chorych.

Rozrzutna i lekkomyślna gospodarka pieniężna i niedołężna administracja Kas chorych, otworzyły wreszcie oczy tak długo bałamuconym masom i zgotowały socjalistom klęskę najpierw w Małopolsce, a za nią pójdą niezawodnie klęski w innych też Kasach w Polsce, a w szczególności w Warszawie, Lwowie i Łodzi.

Walka piłsudczyzny z Pomorzem.

Od czasu przewrotu majowego, wieje na Pomorze z Warszawy, a raczej z otoczenia p. Piłsudskiego i jego kliki, dziwny jakiś wiatr.

Najpierw nadesłano tam »Strzelca«, by ten werbował w swoje szeregi zwolenników pośród Pomorzan; narzucono Pomorzu generała Berbeckiego, jako dowódcę korpusu, a ten rozpoczął swe rządy w armji wojną wydaną »Słowu Pomorskiemu«, zakazując czytania tego dziennika narodowego oficerom i żołnierzom, i zabraniając im chodzenia do lokali, gdzie ten dziennik prenumerują.

A teraz usunięto wojewodę dra Wachowiaka, któremu wcale nie pomogło przerzucenie się w maju na stronę rokoszan, a na jego miejsce wysłano z Warszawy generała Młodzianowskiego, niedawnego ministra spraw wewnętrznych, którego razem z Sujkowskim wyrzucił Sejm z rządu, uznając ich za bezwzględnych szkodników narodu.

Oddano więc województwo pomorskie człowiekowi, z którym nie wiedziano co zrobić, i to województwo najtrudniejsze pod względem administracyjnym, posiadające najwyższą kulturę i ustawy pruskie, o których p. Młodzianowski nie ma zielonego pojęcia.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Bo i jakżeż będzie p. Młodzianowski rządził krajem, którego zupełnie nie zna, a którego stosunki różnią się ogromnie od stosunków innych dzielnic Polski.

Pozatem znajdzie tam p. Młodzianowski przeciw sobie opinję publiczną, nastrojoną w stopniu wielce dla niego nieżyczliwym. Jeżeli zaś zechce postępować przeciw niemu i jego zasadom prawworządnym — to z pewnością przegra i »wyniesie się od nas« — piszą dzienniki pomorskie.

Skonfiskowano.

Wybuchnie na pewno walka pomiędzy wojewodą a społeczeństwem pomorskiem, a skutki tej wojny odczuje kraj cały, czem zaś mocniej zechce Pomorzan p. Młodzianowski dusić, tem staną się oni odporniejszymi.

Z postępowania Warszawy cieszyć się będzie nie kto inny, tylko odwieczny wróg Polski — Prusak!

Więc nie odzywamy się — pisze »Pielgrzym Pelpliński« — do p. Młodzianowskiego serdecznem: »Witamy« natomiast z prawdziwą radością zawołamy w swoim czasie: »Żegnamy«!

Niespodziewane skutki nieprzemyślanów czynów.

Słowo o bohaterskim redaktorze „Głosu Narodu" i o generale Wróblewskim.

Krakowski »Głos Narodu«, organ partji chrześcijańsko-demokratycznej, a głównie jego dzielny redaktor p. Matyasik nie uląkł się (podobnie jak i »Krakus«) zwycięzców majowych, i stanął jawnie i głośno w obronie sponiewieranej przez rokoszan warszawskich praworządności.

Skonfiskowano.

a zjawiło się pewnego dnia w redakcji tegoż dziennika dwóch pp. kapitanów z dywizji żandarmerji wojskowej i wezwało redaktora p. Matyasika na pojedynek.

P. Matyasik wezwania do zbrodni— jako katolik, nie przyjął — pp. kapitanowie Miś i Ozaist zrobili protokół i ogłosili p. redaktora człowiekiem »niehonorowym«.

W odpowiedzi na to, lwowski arcybiskup ormiański ks. Teodorowicz, pierwszy pospieszył z wyrazami **głębokiej czci** dla p. Matyasika, jako **dzielnego** obrońcy prawa kościelnego, które pojedynek za zbrodnię uważa, a w ślad za księdzem arcybiskupem przychodzą codzień do redakcji »Głosu Narodu« listy z wyrazami wielkiej czci i uznania dla jego redaktora.

Nie podoba się to bardzo p. generałowi Wróblewskiemu, dowódcy D. O. K. krakowskiego, więc na wzór toruńskiego dowódcy generała Berbeckiego, zakazał podwładnym mu oficerom i żołnierzom czytania »Głosu Narodu« i uczęszczania do lokali, gdzie się ten dziennik znajduje, pod pretekstem, że »Głos Narodu« działa na szkodę państwa (?!).

Takie orzeczenie generała, który ma piłsudczykowskie — jak widać, pojecie o państwowości — wywołało ten skutek, że utworzył się w Krakowie i w Małopolsce »łańcuch prasowy«, w którym jeden z czytelników składa pewną kwotę na rzecz propagandy »Głosu Narodu« i wzywa innych, wymieniając ich nazwiska, by takie same złożyli kwoty.

Równocześnie zawiązało się w Krakowie »Koło przyjaciół »Głosu Narodu«, do którego zapisuje się coraz więcej osób z całego kraju, by — jak wiele z nich pisze: »Bronić wolności prasy, tak srodze dziś gnębionej i gwałconej.

Skonfiskowano.

Mar.

Wyklęci oficerowie.

Docent prawa kościelnego na Uniwersytecie krakowskim, ks. dr Krzemieniecki wykazuje w »Głosie Narodu«, że obaj kapitanowie z żandarmerji wojskowej, pp. Miś i Ozaist, przez wezwanie p. Matyasika, redaktora »Głosu Narodu« na pojedynek, **popadli w klątwę kościelną,** jako i ten, który im to uczynić nakazał.

Według zaś prawa kościelnego, katolik, który popadnie w klątwę, **wykluczony** jest ze społeczności katolickiej.

Jako taki zaś nie może uczestniczyć w nabożeństwach kościelnych, może być »wyproszony« z kościoła, nie może być świadkiem w sądzie duchownym ani przy ślubie katolickim, bo jego świadectwo nie ma wartości.

Dopiero po okazaniu szczerej skruchy, może być przyjęty napowrót w poczet wiernych.

Czy kapłan katolicki może przestać być kapłanem?

Jakiś tam łobuz warszawski napadł pewnego dnia w początkach października b. r. na posła Okonia i czynnie go znieważył wołając: »Masz za posła Zdziechowskiego«.

»Głos Narodu«, organ chadecji krakowskiej, wspominając o tym fakcie, nadmienił, że poseł Okoń — **przestał być księdzem**, z rozporządzenia władzy biskupiej w Przemyślu.

Nie chodzi nam o posła Okonia, — bo i my przyznajemy, że ten osobnik ani stanowi kapłańskiemu nie przynosi zaszczytu, ani jako człowiek i poseł nie zasługuje na obronę.

Chcemy tu inną sprawę omówić, a to w obronie zasady i prawdziwej nauki Kościoła katolickiego, odnośnie do istoty kapłaństwa — a nauka ta jest całkiem inną od twierdzenia, jakie głosi — kiepski, jak widać — teolog z krakowskiego »Głosu Narodu«.

Wszyscy teologowie, a nawet zwykły katechizm szkolny uczy, że kapłaństwo w Kościele katolickim należy do tych św. Sakramentów, których charakter jest **niezmazalny**, niezniszczalny (indelebilis), podobnie, jak jak Chrzest i Bierzmowanie.

Choćby więc jakiś kapłan był obciążony cenzurami kościelnemi, choćby był zdegradowany z godności i urzędu kapłańskiego, i gdyby mu nie wolno było sprawować żadnej czynności kapłańskiej, to jednak **nie przestaje być kapłanem »quia ordo ipse non potest tolli«** — mówią teologowie katoliccy, bo Sakramentu kapłaństwa zmazać nie można.

Gdyby więc taki ekskomunikowany i zdegradowany kapłan odprawił Mszę świętą, to wpadłby wprawdzie w dalsze cenzury kościelne, dopuściłby się wielkiego grzechu, **ale konsekrowałby we Mszy św. ważnie.**

Taka jest w tym względzie wyraźna nauka Kościoła, nie należy tedy jej fałszować, nawet w tym wypadku, gdy chodzi o posła Okonia.

Moja podróż z Brazylji i do Brazylji.

Wędrówka do Brazylji nie ustaje. Ciągle znajdują się w Polsce ochotnicy do wyjazdu do tego zamorskiego kraju, więc chyba zaciekawi niejednego mój krótki opis podróży z Brazylji do Polski i z Polski do Brazylji, bo to nie bagatela wiedzieć naprzód — jak się to podróżuje, — jakimi okrętami najlepiej się jedzie i które okręty dają najlepsze wygody.

W roku 1920 wracałem z moją rodziną z Brazylji do kraju okrętem **Belle Isle,** należącym do kompanji »Chargeurs Reunis«. Podróż z brazylijskiego portu Santos do francuskiego portu Bordeaux trwała 18 dni.

Jechało się III-cią klasą, w warunkach, niestety, bardzo ciężkich. Wielu z nas nie mogło spać po nocach w ciasnych i brudnych salach sypialnych, więc sypialiśmy na pokładzie okrętu.

Jedzenie otrzymaliśmy w specjalnych naczyniach na 4, 5, 6 i więcej osób razem. Po jedzenie trzeba było chodzić do kuchni, czekać w kolejce, a jeść na pokładzie chińską modą na podłodze. Brud był wszędzie, w salach sypialnych i w ustępach i brak wody do mycia. Tylko chleb był dobry i wina poddostatkiem.

W roku 1926 wracałem do Brazylji z moją liczną rodziną, ale już na innym okręcie, mianowicie na okręcie »Sofia«, należącym do kompanji **»Cosulich Line«,** który wyjeżdżał z Tryjestu.

Już w Warsawie zajęli się mną i innymi podróżnymi urzędnicy tej linji bardzo życzliwie, udzielając rad przeróżnych i załatwiając szybko a grzecznie wiele spraw związanych z tą daleką podróżą.

W przejeździe koleją z Warszawy do Tryjestu, ułatwił nam w Wiedniu specjalny przewodnik tej linji okrętowej przejazd na inny dworzec kolejowy, a gdyśmy przybyli do Tryjestu, tu znowu zajął się nami przewodnik p. Silinger, gdy zaś urzędnicy kompanji szybko załatwili różne formalności z władzami włoskiemi, wsiedliśmy na okręt **»Sofia«** i ruszyli w daleką drogę do południowej Ameryki.

Podróż z Tryjestu do Neapolu trwała bez mała 4 dni — i była to część podróży może najpiękniejsza. Morze tak Adrjatyckie, jak i później Śródziemne, było spokojne, niebo bez chmurki, lekki zaś wietrzyk, muskał stroskane twarze podróżnych, którzy stojąc lub chodząc po pokładzie przyglądali się z lubością nadbrzeżnym gołym skałom włoskiego kraju, zrzadka usianym malutkimi domkami i ogródkami.

Nasza »Sofia« cicho i spokojnie prula tymczasem fale mórz unosząc nas coraz dalej od stron rodzinnych.

Pożywienie na statku było zupełnie możliwe. Śniadanie składało się zwykle z kawy i bułek, do których podawano włoską kiełbasę (salami) lub jakąś potrawkę, naprzykład: flaczki, jajecznicę, wątróbkę i t. d.

Obiad i kolacja składały się zwykle z trzech dań, to jest ze zupy, sztuki mięsa lub pieczystego z ziemniakami, ryżem lub makaronem. Dla odmiany podawano rybę i inne dania. Podczas obiadu stało na stole czerwone wino, które każdy mógł pić. Po obiedzie podawano kawę lub herbatę z bułkami, na deser orzechy, ser, pomarańcze i t. d.

Podawano nam zawsze jedzenie na stołach pokrytych czystemi białemi obrusami, garsoni uważali, aby nikomu nie brakowało jedzenia. W ciągu całej podróży podczas obiadów i kolacyj byli na sali trzeciej klasy oficerowie okrętu, a często i sam komendant Antoni Martinolicz.

Podczas dwudziesto - czterodniowej podróży tłumacz okrętowy p. M. Chwat, Polak, władający kilkoma językami, uczył za małą opłatą podróżnych poznawać język portugalski i hiszpański, aby każdy choć coś niecoś te mowy zrozumiał, bo są one w Brazylji potrzebne.

Gdyśmy szczęśliwie przyjechali do Rio de Janeiro, głównego portu i stolicy Brazylji, musieliśmy, jak zwykle, przejść przez »Wyspę Kwiatów« (Ilha das Flores) — a kto nie ma pieniędzy na dalszą podróż, to Urząd emigracyjny brazylijski odsyła go stąd do miejsca, które sam sobie obierze.

Z Rio de Janeiro jechaliśmy już brazylijskim okrętem do Paranagua, a stąd koleją do Kurytyby, stolicy Parany, w Kurytybie zaś kompanja »Cosulich Line« zapewniła nam jeszcze życie i nocleg przez dwa dni.

Radzę podróżnym do Brazylji, aby kupili sobie bilet do Rio de Janeiro, a w czasie podróży do żadnych portów z okrętów nie schodzili i pieniędzy niepotrzebnie w drodze nie wydawali, bo można się narazić na różne straty i wyzyski.

Kurytyba w sierpniu 1926 r.

Michał Sekula.

Wielka i ważna zmiana polityki w Czechosłowacji.

Czesi, którzy od początku odrodzenia ich państwa po wielkiej wojnie mają tego samego dra Benesza na czele swej polityki zagranicznej, są doskonale poinformowani o nowem kształtowaniu się stosunków w zachodniej Europie i liczą się z francusko-niemiecką przyjaźnią więcej, niż jakikolwiek inny kraj.

Politycy czescy przewidują, że, o ile nie zajdą jakieś nieprzewidziane wy-

padki — to Francja zgodzi się na federacyjny związek Austrji z Rzeszą niemiecką, a wtedy Czechy otoczone z trzech stron przez państwo niemieckie, znalazłyby się w nader trudnem położeniu, gdyby Niemcy zamieszkujący Czechy w liczbie około, czy przeszło 3 miljonów ludzi byli niezadowoleni.

Przeciwnie, gdy ludność czeskoniemiecka będzie zadowolona, to we własnym interesie bronić będzie istnienia państwa czeskiego.

Jest to przewidywanie bardzo mądre, które przynosi tylko zaszczyt zmysłowi przewidywania polityków czeskich.

W myśl tedy tej przewidywanej polityki nastąpiła w Czechosłowacji gruntowna zmiana polityki wewnętrznej przez utworzenie nowego rządu, do którego poraz pierwszy powołano dwóch polityków niemieckich.

Dotychczasowa wewnętrzna polityka czeska stała na tem stanowisku, że Czechosłowacja jest państwem wyłącznie czeskiem, że więc tylko Czesi mają prawo do rządzenia niem, a inne narodowości zamieszkujące Czechosłowację należy jedynie cierpieć, t. j. dozwolić im żyć, ale bez żadnych wpływów na rządy.

W myśl więc tej polityki Czesi przyznali sobie monopol rządów i dążyli do wynarodowienia innych plemion, a głównie Niemców, nie wyłączając Słowaków, Rusinów, Węgrów i Polaków.

Zamykano tedy szkoły niemieckie, usunięto Niemców z wszystkich wyższych stanowisk państwowych, a wszędzie popierano tylko Czechów. Taką samą taktykę stosowano i do innych nieczeskich narodowości.

Rozwój wypadków w świecie przekonał jednak Czechów, że taka polityka jest mylna i dla państwa czeskiego zgubną, więc się z tej drogi cofają i zawarli ugodę z Niemcami, zapraszając ich do wzięcia udziału w pracy nad dalszą rozbudową czechosłowackiego państwa.

Co więcej, Czesi przekonali się też, że lewicowe rządy były dla państwa bardzo szkodliwe, więc powołali do kierownictwa Rzecząpospolitą ludzi ze stronnictw prawicowych z pominięciem socjalistów, którzy teraz przeszli do opozycji.

Z chińskiego kotła.

W Chinach wre bezustanna walka między poszczególnymi generałami, wodzami prowincyj.

Walki te są niesłychanie krwawe i zacięte. Niedawno przy zajęciu miasta Wu-Czang przez wojska narodowe, straciło życie około **10 tysięcy** ludzi, pomordowanych w okropny sposób.

Gdy już zwycięskie wojska zmęczone były mordowaniem, wówczas spędzono kilka tysięcy mieszkańców nad brzeg rzeki i potopiono wszystkich.

Państwa europejskie mogłyby, gdyby chciały, położyć kres tym walkom i barbarzyństwom chińskim, ale one zamiast to uczynić, podniecają rozmyślnie niezgodę w narodzie chińskim, aby Chiny osłabić i potem w swą niewolę gospodarczą zagarnąć.

Z jednej strony czynią to Sowiety — z drugiej Anglja, Ameryka i Japonja. A Liga narodów patrzy na to wszystko obojętnie i radzi o pokoju wszechświatowym. Obłudnica, jakich mało!

Doniosły wypadek polityczny w Niemczech.

Sejm pruski dokonał doniosłego kroku, mającego na celu ułatwienie powrotu do ojczyzny panującej do końca wojny dynastji Hohenzollernów.

Przez ośm lat spierano się, czy zwrócić zabrane tej rodzinie majątki, czy nie; a ponieważ nie można było rozstrzygnąć tej sprawy ani w parlamencie Rzeszy niemieckiej, ani przez powszechne głosowanie, oddano ją do uregulowania sejmom poszczególnych krajów wchodzących w skład Rzeszy.

Sejm pruski pierwszy skorzystał z tego prawa i uchwalił wśród niesłychanie brutalnej opozycji komunistów, wniosek kompromisowy, mocą którego przyznano Hohenzollernom większą część ich majątku, a za część zabraną zapłacą im Prusy 15 miljonów marek złotych.

Nowa ustawa zwraca byłemu cesarzowi Wilhelmowi II. na własność między innemi posiadłościami i pałac w Hamburgu, aby tam były cesarz niemiecki i król pruski, jak mówi ustawa, mógł do końca życia z małżonką swoją mieszkać, a nadto przyznano rodzinie jego pałac w Poczdamie pod Berlinem jako rezydencję dla kronprinza (następcy tronu), kilkanaście willi i pałaców w Prusiech i 125 tysięcy hektarów ziemi.

Narodowcy niemieccy twierdzą, że Wilhelm żadną ustawą wygnany z Niemiec nie był, więc jego powrót w każdej chwili jest możliwy i dozwolony. Nie istnieje też żadna międzynarodowa uchwała zabraniająca mu tego powrotu.

Wilhelm, mówią, żyje w Holandji jako więzień dobrowolny, rząd holenderski traktuje go jako gościa, co prawda uciążliwego, a sam Wilhelm uważa się nadal za monarchę, którego nikt tronu nie pozbawił.

To znaczy, że po jakimś czasie Wilhelm i cała jego rodzina do Niemiec powrócą, bo w zasadzie Niemcy nic przeciwko temu nie mają, a ruch za przywróceniem monarchji jest w Niemczech niesłychanie silny.

Zapewnie żywo zainteresuje ten fakt Anglję i Francję, dla Polski zaś przedstawia on wielkie niebezpieczeństwo, oznacza bowiem dążenie do odwetu i odebrania nam ziem, które po 150 latach niewoli pruskiej niedawno do macierzy swojej wróciły.

Prosimy o zachęcanie znajomych do czytania i prenumerowania „KRAKUSA“!

Z GRODU KRAKUSA

Czy Kraków zamieszkują jeszcze katolicy?

Należałoby o tem zwątpić, gdyby się policzyło tych, którzy przyszli na przedstawienie w Teatrze Miejskim pięknej religijnej sztuki Katerwy p. t.: »Legenda o św. Franciszku«.

Teatr, ten często przez pobożnych ludzi potępiany przybytek zgorszenia, poczui się do obowiązku uświetnienia uroczystości Franciszkańskich i wystawił, trzeba to przyznać Dyrekcji, z ogromnym nakładem kosztów i pracy religijną sztukę, a ludzie »pobożni« nie poczuli potrzeby zobaczenia i wysłuchania tej sztuki.

Na pierwszem przedstawieniu teatr był prawie całkiem pusty. W loży parterowej był książę Metropolita Sapieha, obok pięciu księży Franciszkanów, w krzesłach kilkanaście osób, zresztą pustki.

Musiało być zapewne bardzo przykro księciu Metropolicie, że nawet duchowieństwo nie pokwapiło się na to przepiękne przedstawienie, chociaż na inne sztuki, nieraz nieodpowiednie dla nich, księża grosza nie żałują i widzi się po kilkunastu księży w teatrze.

Dopiero na drugiem, trzeciem i dalszych przedstawieniach było nieco więcej osób, ale i wtedy znaczna część miejsc nie była zajętą, pomimo, że ceny były do połowy zniżone.

Tłumaczą to niektórzy tem, że do teatru uczęszczają przeważnie tylko żydzi, bo katolicy nie mają pieniędzy, ale nam się zdaje, że w tym wypadku okazał się brak ducha religijnego u mieszkańców Krakowa, w sposób bardzo jaskrawy.

Wstyd to naprawdę, wielki wstyd dla mieszkańców Krakowa!

Gospodarka miejska.

Z końcem listopada b. r. będzie miała krakowska Rada miejska sposobność zbadania finansów gminy, na ten bowiem czas przygotowuje magistrat preliminarz budżetu miejskiego na rok 1927.

A więc wesoły będzie to budżet, ważny zaś z tego względu, że od roku 1924 gospodarka miejska pod rządami komisarzy rządowych pozostawała właściwie bez kontroli. Wiadoma to rzecz, iż pp. komisarze pomijali nawet dodaną im w miejsce Rady miejskiej Radę przyboczną i nie przedkładali jej rachunków z gospodarki przez nich samodzielnie prowadzonej.

Będzie tedy Rada miejska miała poważną pracę nad zbadaniem tej gospodarki w latach rządów komisarskich. Chodzą pogłoski, że niedobór za jeden tylko rok, t. j. za rok 1925 dochodzi do półtora miljona złotych.

Wydawano pieniądze rozrzutnie na sprawianie różnych automotorów, na kupno niepotrzebnej piekarni »Proletarjatu«, a wydatki na urzędników też przekroczyły zwykłą granicę.

Jak szastano w ostatnich latach groszem publicznym, dość wskazać, że gdy w roku 1925 budżet miejski zamykał się cyfrą 11-tu miljonów złotych, to w roku 1926 przekroczył 18 miljonów złotych, a nie wiadomo co pokaże preliminarz najbliższy.

Dlaczego gaz w Krakowie taki drogi?

Obiecywano nam w dziennikach przed kilku laty, że skoro w gazowni zbudują nowe piece i przeprowadzą nowoczesne ulepszenia techniczne, to gaz przynajmniej o połowę potanieje.

Piece wybudowano, ulepszenia przeprowadzono, a gaz nietylko nie potaniał, ale znacznie podrożał. Zarząd gazowni tłumaczy to podrożeniem węgla, a nie mówi ile dochodów przynoszą liczne produkty, jakie się otrzymuje przy produkcji gazu — i — co też jest ważnem, **jakie to pensje i tantjemy** pobierają niektórzy wyżsi panowie funkcjonarjusze gazowni!

Do bocznych produktów przy fabrykacji gazu powrócimy kiedyindziej, na teraz podamy kilka pozycyj pensyjnych niektórych panów. I tak:

p. dyrektor M. Seifert pobiera rocznie: **22 tysiące 952 złotych i 40 groszy,**

p. inż. A. Żurek: **14 tysięcy 577 złotych i 72 grosze,**

p. dr J. Doliński: **10 tysięcy 531 złotych 96 groszy.**

Tyle samo mniej więcej pobierają pp. inż. E. Mianowski i A. Michałowski, a nieco mniej od 10 tysięcy, t. j. po 9—8 i 7 tysięcy pobierają pp.: Klewski, Drapella, Mikulski, Ślatowski. Inni mają na rok po 4, po 3 tysiące złotych.

Nie ma tem jednak koniec, bo tak p. dyrektor Seifert jak i dziewięciu jeszcze wyższych pp. urzędników i inżynierów otrzymuje **tantjemy** od ilości wyrobionego gazu i od obrotu pieniężnego, a tantjemy te przynoszą im podobno drugą pensję miesięczną.

Nie wymienia się ich w księgach rachunkowych poszczególnie na każdą osobę, rozdziału tych tantjem dokonuje się po cichu, a publiczność zachęca się, aby jak najwięcej używała kosztownego gazu, by p. dyrektor i najbliżsi mu rangami pp. urzędnicy mieli, oprócz ministerjalnych pensyj, jeszcze dodatkowe grube tantjemy. Dzieje się to wszystko, rzecz jasna za wiedzą Magistratu, a p. dyrektor Miejskiej Izby Obrachunkowej, p. Krzyżanowski patrzy na to wszystko przez palce.

O tem wszystkiem wie też Rada miejska, a przynajmniej powinna wiedzieć, mimo to pozwala na gospodarkę w gazowni miejskiej, wielce krzywdzącą i wyzyskującą mieszkańców Krakowa! Co to za Rada, co to za ojcowie miasta!!

Wielka śmiertelność wśród chrześcijańskich niemowląt.

Miejski urząd zdrowia obliczający liczbę skonów niemowląt w 1-ym roku życia, stwierdza, że po wojnie śmiertelność wśród **chrześcijańskich niemowląt** przybrała w Krakowie zatrważające rozmiary. W roku 1922 zmarło 546 chrześcijańskich niemowląt, a żydowskich 102; w r. 1923 zmarło 603 chrześcijańskich niemowląt, żydowskich 106; w r. 1924 535 chrześcijańskich, a żydowskich 92; w 1925 r. 517 chrześcijańskich, żydowskich 69; od stycznia 1926 chrześcijańskich 299, żydowskich 38.

Wprawdzie chrześcijańskich niemowląt rodzi się więcej, bo więcej jest

w Krakowie (jak dotąd) chrześcijan, niż żydów, to jednak śmiertelność jest większa i nietylko nie spada, lecz stale się podnosi, natomiast u żydów cyfra śmiertelności stale maleje, i jest 4 razy mniejsza, niż u chrześcijan.

Urząd zdrowia nie wyjaśnia dlaczego tak jest, więc my dodamy, że przyczyną większej śmiertelności wśród chrześcijan krakowskich jest ogólne zubożenie robotników i inteligencji, żydom natomiast coraz lepiej się powodzi, bo cały handel w ich rękach, bo u nich niema bezrobotnych, bo umieją szachrować i bogacą się w przeróżny sposób kosztem chrześcijan, którzy zresztą sami idą do nich i na żydów pracują.

To i owo.

STRASZNE PAMIĄTKI.

W Moskwie, przy ulicy Łubiańskiej istnieje muzeum, własność policji bolszewickiej, do którego niesłychanie trudno uzyskać wstęp.

Były agent »czerezwyczajki«, Piro, w broszurze: »Pokutuję i przeklinam się« opisuje to muzeum w ten sposób:

Pierwsza sala przepełniona jest najbardziej wyrafinowanemi narzędziami tortur, poczynając od słynnego knuta, zakończonego ostremi żelaznemi kolcami, aż do przyrządów »manicure«, potrzebnych do zdzierania paznokci.

Wzrok zwiedzającego pociąga dość duża szklanna skrzynka, w której widnieje biaława rękawiczka. Jest to rękawiczka z ludzkiej skóry! Ten, tak ciekawy dokument, objaśnia młody komisarz, zdarty został z ręki żyjącego człowieka, a pochodzi on ze zbiorów naczelnika czeki w Charkowie, znanego okrutnika.

W dalszych salach znajduje się wspaniała bielizna cesarzowej Aleksandry i bluza Mikołaja II., przebita kulami, z wielkiemi krwawemi plamami. Pozatem mundur admirała Kołczaka, w którym był rozstrzelany, a za nim epolety i ordery św. Jerzego.

W kryształowej wazie na środku jednej ze sal znajduje się w spirytusie serce Uryckiego, prezydenta czerezwyczajki w Leningradzie. Urycki został zabity przez studenta Kanegjewa.

———o———

Drugie podobne muzeum istnieje na Syberji w Nowo-Nikolajewsku. Można tam widzieć piłę, którą żywcem przecinano wiele ofiar.

Straszne te pamiątki są dowodem do jakich okrucieństw względem swoich bliźnich zdolen jest człowiek, gdy go ogarnia szał fanatyzmu.

KOŚCIÓŁ ZBUDOWANY PRZEZ JEDNEGO CZŁOWIEKA.

Włoski dziennik medjolański »Corriere della Sera« opowiada, jak jeden jedyny majster murarski z niewielkiej wioski pod Bolonją, zdołał w ciągu trzydziesto-dwuletniej pracy wznieść cały kościół — którego uroczyste poświęcenie odbyło się niedawno.

Myśl wystawienia nowej świątyni na miejsce starej, — bardzo już zrujnowanej, powziął proboszcz miejscowy, ks. Branchini.

Na jego prośbę, jeden z budowniczych opracował mu plan kościoła gotyckiego, długości 40, szerokości 22 i z wieżą 44 metrów wysokości. — Funduszów jednak na budowę brakowało.

Ks. Branchini, posiadając zaledwie 65 lirów w kieszeni, opowiedział kłopoty swe 35-letniemu, miejscowemu majstrowi murarskiemu, Mazzoliemu. Usłyszawszy o kłopotach proboszcza, Mazzoli oświadczył bez wahania, że sam wybuduje świątynię i rzeczywiście zabrał się zaraz do pracy.

Było to dnia 28 września 1894 r. Tylko w najcięższych pracach, gdy trzeba było dźwigać wielkie ciężary na znaczną wysokość, pomagali dzielnemu murarzowi wieśniacy miejscowi, po skończeniu prac na roli, — przyczem pobierali za tę pracę pomocniczą wynagrodzenie większe niż sam majster.

I tak — cegła po cegle, których pracowity i wytrwały murarz układał do ośmiuset dziennie, — wznosiła się świątynia.

Nareszcie, po trzydziestu dwu latach tej pracy niezwykłej, Mazzoli skończył swoje dzieło, ułożywszy przez ten czas przeszło miljon cegieł własnemi rękoma, które, oczywiście, pracowały ostatniemi czasy już wolniej, niż na początku, boć Mazzoli postarzał się przy swej pracy i liczy już dzisiaj 68-my rok życia. Bądź co bądź jednak dokonał dzieła, jakiem chyba niewielu ludzi może się poszczycić.

WYMARZONA ŻONA.

Rzecz dzieje się w Ameryce. Niejaki Carmen di Biaso z Camden zawarł temi czasy ślub z panną głuchoniemą Pauliną Smith z Filadelfji.

Sędzia policyjny, który był świadkiem ślubu, to jest przed którym wspomniana para młoda ślub zawierała, stawiał pytania na papierze, i na papierze też odpowiadali na nie nowożeńcy.

Przy końcu panna młoda napisała: »Już wiem, że jestem zamężną«, a pan młody po skończonej ceremonji, oświadczył, że kocha swą wierną żonę, »ponieważ jest wymarzoną żoną i nigdy nie będzie się z nim kłóciła, ani odpowiadała«.

Humor i satyra.

ZGADZA SIĘ NA WSZYSTKO.

— Może pani kupi los loterji dobroczynnej?

— Dziękuję, ale ja wcale nie mam zamiaru niczego wygrać.

— Niech pani kupi z pełnem zaufaniem. Ja pani gwarantuję, że pani niczego nie wygra.

CIĘŻKIE CZASY

Pewna wieśniaczka utyskuje przed swoją sąsiadką:

— Ej, kumo, co za czasy teraz nastały i porządek w tej Polsce, że do własnego chłopa nie ma baba prawa.

— A to bez co, kumo?

— A bo chciałam swego Wicka po staremu miętliskiem po łbie przejechać, a on peda, co jest poseł i osoba nietykalna.

SAMA SIĘ OSĄDZIŁA.

Służąca: — Nie pojmuję, jak pani tak szorstko obchodzić się może ze sługami, jakkolwiek pani sama była służącą.

Pani domu: — Tak, ale wiedz o tem, że ja służyłam tylko w lepszych domach!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.